

ELŻBIETA WOJNAROWSKA

„DEBIUTANCI”

Nowela 6: **„DAROWIZNA”**

Scenariusz noweli filmowej

Rzecz dzieje się latem w Krakowie.

SCENA 1. BULWAR WIŚLANY POD WAWELEM W KRAKOWIE.

POPOŁUDNIE. PLENER.

Duża kamienna szachownica jakich kilka obok. Przy jednej szachownicy dwóch emerytów siedząc gra w szachy, dwóch innych emerytów stojących obok im sekunduje. Jednym z grających jest Ernest, starszy siwowłosa emeryt, schludny ale skromnie ubrany. Trzech pozostałych kolegów też nie wygląda na zbyt dobrze sytuowanych. Jeden ubrany jest jak były kombatant wojskowy (Kolega 1), drugi to jakby przedwojenny cyklista (Kolega 2), trzeci zaś to mały, łysy grubasek w drucianych okularkach, wciąż zaciera ręczki, jakby był wiecznie zadowolony (Kolega grający)- on też stale gra z Ernestem, pozostali dwaj tylko im sekundują. Wszyscy bardzo emocjonują się grą. – **NA TYM TLE : NAPISY**

CZOŁOWE

ERNEST : To ja koniem tego piona, kochasiu...

KOLEGA GRAJĄCY (po namyśle): Ach tak ? Niech pomyślę. Ej, chyba się pospieszyłeś...(zaciera ręczki i uśmiecha się promiennie)

ERNEST (pewny siebie): Zawsze się chwalisz a potem co ? Nic z tego !

KOLEGA GRAJĄCY : (pod nosem) Akurat... Akurat... Więc ja go skoczekiem... raz i dwa ! (znów zaciera ręczki i śmieje się serdecznie)

Zabiera Ernestowi konia. Ernest jest oburzony.

ERNEST : Widzieliście go ? Jak się czaił ? Od razu miał go na oku ! Tak mnie podejść ! I co teraz ? Bez konia jestem skończony. A niech tam... biorę tę wieżę...

KOLEGA GRAJĄCY (znów zaciera ręce zadowolony) : Niepotrzebnie, niepotrzebnie !

ERNEST (zły) : Że nie potrzebnie to ja wiem, ale co bym nie zrobił, i tak nic już nie da.

KOLEGA 1 (popędza grającego): No, szach !

KOLEGA 2 (niecierpliwie): Szach mat !

KOLEGA GRAJĄCY (z satysfakcją) : Szach i mat !

Ernest odsuwa się, niezadowolony. Koledzy biją brawo zwycięzcy.

KOLEGA GRAJĄCY (do Ernesta, chichocząc): Stawiaj piwo, Erneście !

ERNEST (gdera) : Dobra, dobra... Nie popędzaj mnie. Macie tu za to swoje piwo
Jeszcze się odegram.

Wyciąga z teczki, stojącej obok, piwo, a z kieszeni pieniądze i rzuca na stół. Koledzy
się rozgadali, przysiadają się do stołu. Otwierają butelki, piją piwo, Ernest na smutno.

KOLEGA 1 (do Ernesta) : Coś ci dzisiaj nie szło, Ogryzku. No, wal, co masz na
wątrobie. U nas jak na wojnie, co w sercu to na języku.

KOLEGA 2 (filozoficznie) : Jak to co ma. Synalka.

KOLEGA GRAJĄCY : Szachów nie oszukasz. Albo gra, albo wątroba. Jedno z drugim
ma się nijak.

ERNEST : Tobie to dobrze gadać, sam żeś jak kołek w płocie.

KOLEGA GRAJĄCY (zacierając rączki): Albo mi z tym źle ? Święty spokój mam.
Nie to, co ty. Żał patrzeć jak cię ten twój chłopak poniewiera.

ERNEST (protestując ponuro): Zaraz tam poniewiera. Nie widziałem gada od roku.

KOLEGA 1 : Nie przyłazi już po twoją emeryturkę ? No i dobrze. Do wojska by go
dać, kontrabanda jego mać...

KOLEGA 2 : Czyli pomogło. Postawiłeś się raz a dobrze. Od razu tak trzeba było.

ERNEST : Obraził się na śmierć. ... Psiajucha jedna... (popija ponuro) O urodzinach
ojca zapomniał. Tak dzieci wychowuje, że wnuki o dziadku nie pamiętają...

KOLEGA 1: Jak byś mu dał forszę, to by sobie przypomniał...

KOLEGA GRAJĄCY (rozpromieniając się na dobre): Toś ty dzisiaj solenizant ? Od
razu trzeba było gadać.

KOLEDZY (razem) : Stu latek ! I zdrówka !

Stukają się z Ernestem butelkami. Jemu trochę poprawia się humor.

ERNEST : Fajni z was kumple. Szkoda tylko, że ten dupek nie dał mi dziś wygrać...

Chlusta nieco piwa na kolegę grającego, ten chichocze, śmieją się wszyscy.

SCENA 2. MIESZKANIE ERNESTA. WIECZÓR. WNĘTRZE

Ciasna, biedna, zagracona garsoniera. Ernest w piżamie ogląda mecz bokserski na małym, przestarzałym telewizorze. Co chwilę spogląda na stojący obok stary aparat telefoniczny, wyraźnie wierci się i niecierpliwi, ale telefon nie dzwoni. Ernest zaczyna być zły. W końcu nie wytrzymuje, podnosi słuchawkę telefonu i wykręca numer. Chwilę czeka aż ktoś odbierze.

ERNEST : Halo ? Jagoda ? Daj Jarka. Co ? Jak to nie ma ? O tej porze ? Jak to czego chcę. Chcę pogadać z moim własnym synem. Dasz go do telefonu, czy nie? Ja krzyczę ? Ja jestem bardzo spokojny, zważywszy jak mnie traktujesz ! Ja ciebie ? Czy ja coś chcę od ciebie ? Ja się czepiam ? Czym ? Że przypominam wam o moich własnych urodzinach ? Ja o was nie pamiętam ?

Ktoś chyba rzucił słuchawką, bo połączenie zostało przerwane. Ernest zorientowawszy się też rzuca słuchawką i aż sapie oburzony.

ERNEST : Głupia krowa !

SCENA 3. POD BUDKĄ KOLEKTURY TOTOŁOTKA, PRZEDPOŁUDNIE. PLENER.

Ernest podchodzi pod budkę kolektury. W budce urzęduje emerytka, pulchna pani Gienia w tapirowanej i farbowanej na blond fryzurze.

PANI GIENIA (wychylając się z okienka budki kolektury) : Witam, witam, panie Erneście ! To co zwykle ? (pokasłuje)

Podaje mu blankiety do wypełnienia. Ernest bierze je i płaci.

ERNEST (poufale) : A pani Gienia coś dzisiaj kaszle !

PANI GIENIA (chichocząc) : A, bo ja jestem chora !

ERNEST (prężąc muskulaturę) : No to nie widać, jak słowo daję, zupełnie nie widać !

Pani Gienia chichocze, Ernest skreśla cyfry na blankietach.

ERNEST (podając jej wypełnione blankiety) : Może tym razem choć trójeczkę trafię !

PANI GIENIA : Gdzie tam trójeczkę. Przecie wielką kumulację mamy ! Szósteczkę panie Erneście drogi skreślić trzeba ! I to teraz ! Raz a dobrze, i wygrać !

ERNEST (wzdychając) : A pewnie ! Po tylu latach grania, kiedy ja już majątek przepuścił, to chyba się od losu należy, nie ? Tyle pieniędzy wygrać ! Na koniec zaszaleć z piękną kobietą...

Patrzy na panią Gienię, ona uśmiecha się do niego promiennie.

ERNEST (bojowo) : Wszystko bym oddał, życie całe za taką wygraną !

PANI GIENIA (chichocząc i pokasłując) : Oj, bo się szatani zwiedzą i pan wygra, panie Erneście !

ERNEST : Czekam i czekam, a tu ani widu ani słychu... A te miliony pójdą nie wiadomo gdzie... Idę już droga pani, nie tu teraz po mnie...

PANI GIENIA : Co to, do domku już w taką pogodę ? Jak tak, to do widzenia, do widzenia, i niech się pan tak nie martwi, trójeczka też pieniądz! Piechotę nie chodzi !

ERNEST : A może jeszcze pospaceruję, turystki sobie pooglądam zagraniczne na Ryneczku... (robi rękami ruchy koliste sugerujące krągłe tyłeczki)

PANI GIENIA (kiwa na niego palcem) : Oj, filutek z pana, panie Erneście, i ziółko niezłe, nie powiem !

Ernest uśmiecha się, kłania i odchodzi.

SCENA 4. RYNEK KRAKOWSKI, POŁUDNIE. PLENER

Ernest przechadza się po Rynku, ogląda ludzi, czasem dłużej się komuś przygląda, z Wieży Mariackiej dobiega hejnał grany przez hejnalistę.

SCENA 5. KAWIARNIA EUROPEJSKA, OGRÓDEK, POŁUDNIE. PLENER

Ernest przechodzi obok kawiarni Europejska, tam w ogródku natyka się nagle na swojego syna z wnukami. Siedzą przy stoliku i jedzą lody z pucharków. Syn Ernesta,

około 35-letni mężczyzna w niedzielnej garniturze, też go zauważa. Na jego twarzy nie widać zadowolenia. Dzieci, dziewczynka ok. 12 lat i chłopiec ok. 6 lat, nie poznają dziadka zupełnie.

ERNEST (zatrzymując się przy nich) : Kogo jak widzę !

Syn milczy, nie bardzo wie, jak się zachować.

ERNEST (podchodząc do wnuków) : Co to, nie przywitacie się z dziadkiem ?

Dzieci patrzą na ojca pytająco. Syn Ernesta szybko wstaje od stolika.

SYN : Dzieci, musimy już iść .

DZIECI (z żalem): Ale myśmy nie zjedli jeszcze lodów !

ERNEST : Nie musisz uciekać. Nie zjem ich, a one niech zjedzą te swoje lody.

SYN : Nie będziesz mi mówił co mam robić ! Dzieci, wychodzimy.

DZIECI : Tato, ale dziadek !

Syn jednak rzuca banknot na stolik i odchodzi z dziećmi szybko. Ernest siada przy stoliku przy którym siedział syn, przysuwa do siebie oba pucharki z lodem.

ERNEST : Malinowe i bakaliowe, no, no...

Do Ernesta podchodzi starszy szpakowaty mężczyzna w eleganckim, jasnym, płóciennym ubraniu. Robi gest jakby chciał się przysiąść do stolika.

MEŹCZYŻNA : Można ?

ERNEST : Proszę. Ja i tak właśnie wychodzę.

MEŹCZYŻNA : Ale dlaczego ? Chętnie z panem porozmawiam.

ERNEST (z nagłym zainteresowaniem) : Tak ? A wie pan, że mój syn jakoś nie miał na to ochoty.

MEŹCZYŻNA : Ładne wnuki. Niedługo trójeczka.

ERNEST : Jak to ?

MEŹCZYŻNA : Trzecie w drodze.

ERNEST (ponuro): Pan zna mojego syna ? Ja nawet nie wiedziałem, że synowa znowu w ciąży. Ignorują człowieka, ot co.

MEŹCZYŻNA : Może pan to zmienić.

ERNEST (z goryczą) : Jasne, wciąż czyha na moją emeryturę. Łaszczy się na moje grosze !

MEŹCZYŻNA : Może pan przecież mieć duże pieniądze.

ERNEST (z ironią) : Ja ? A w jaki sposób ? Co on panu naopowiadał ? Pewnie jakieś bzdury...

MEŹCZYŻNA : Gra pan w totolotka...

ERNEST : I co z tego ? Raz trafiłem trójkę. I tyle. Nawet na piwo dla kumpli nie starczyło.

MEŹCZYŻNA : Mówię o dużych pieniądzach. O wielkiej wygranej. O kumulacji.

ERNEST : Pan żartuje. Każdy chciałby wygrać, sęk tylko w tych sześciu cyferkach.

MEŹCZYŻNA : Tak się składa, że mogę je panu podpowiedzieć.

ERNEST (zdumiony i podekscytowany) : Pan pracuje w totolotku ? Ustalili zawczasu cyfry ? Tak podejrzywałem. Wszędzie są przekręty. Ma pan jakiś przeciek ?

MEŹCZYŻNA : Otóż to. Znam te cyfry. Trafi pan szóstkę i zdobędzie pieniądze.

ERNEST (z niedowierzaniem) : I co, tak za nic mi je pan poda ? Co pan właściwie chce za taką informację ? Ach, pewnie mam panu oddać połowę wygranej ? Bo sam pan nie może grać jako pracownik totolotka. Jasne. Nie ma sprawy. Możemy się dogadać.

MEŹCZYŻNA : Nie, nie chodzi o to. Musi pan obiecać, że wyda pan te pieniądze tylko na siebie. Nie podzieli się pan z nikim wygraną.

ERNEST (bąka zaskoczony) : Coś takiego ! A ja myślałem, że pan jest kumplem mojego syna i że dla was te pieniądze...

MĘŻCZYŻNA : To jak ? Umowa stoi ?

Ernest myśli intensywnie, przez krótką chwilę się zastanawia.

ERNEST :Byłbym głupi, gdybym nie skorzystał. Tylko czy te cyfry... to pewne ?

MĘŻCZYŻNA (pisze coś na serwetce) : Tu je pan ma. I proszę pamiętać o naszej umowie, ani grosza nikomu ! Inaczej wszystko pan straci.

ERNEST (niedowierzająco) : Najpierw je muszę wygrać. Przyznam, że trudno uwierzyć...

Mężczyzna wstaje, kłania się dziwnie i odchodzi. Ernest wyciera pot z czoła.

ERNEST : Coś takiego... Facet ma szmergla !

Wyjada lody z pucharków wnuków, chowa serwetkę do kieszeni i odchodzi.

SCENA 6. MIESZKANIE ERNESTA. WIECZÓR. WNĘTRZE

Ernest wchodzi do mieszkania, jest wytrącony z równowagi, nie może sobie znaleźć miejsca. Próbuje oglądać telewizję, jednak po chwili wyłącza głos, obraz miga kolorowymi reklamami, Ernest wpatruje się w nie tępo. Wyciąga z kieszeni serwetkę, odczytuje cyfry na serwetce.

ERNEST (do siebie) : Coś takiego. Albo on wariat, albo ja, żeby w to wierzyć...

SCENA 7. PRZED BUDKĄ KOLEKTURY. RANEK. PLENER

Z budki wychyla się promienna pani Gienia.

PANI GIENIA (prawie ćwierkając): A cóż to pana dzisiaj przyniosło, panie Erneście ?

ERNEST : Dobre wiatry, pewnie. Pewnie dobre wiatry mnie przywiały...

PANI GIENIA (chichocząc i pokaszując): A pana, to się zawsze żarciki trzymają !

ERNEST : Blankieci poproszę.

PANI GIENIA (zdziwiona): Już pan postawił wczoraj, panie Erneście !

ERNEST (mocno podekscytowany) : Jeszcze raz postawię, a niech mnie. Czy ja dużo stracę ? Nie. A wiele mogę zyskać, ot, co. W końcu to kumulacja jest.

Pani Gienia podaje mu blankiety, Ernest wyciąga serwetkę i pisze cyfry na blankietach. Pani Gienia przygląda się temu z zainteresowaniem.

PANI GIENIA (z uznaniem) : Widzę, że dziś to pan się dobrze przygotował, nie tak na łapu capu.

Chowa serwetkę do kieszeni, podaje blankiety pani Gieni. Ta przyjmuje je.

PANI GIENIA (chucha na nie) : Wprawdzie kaszlę, ale kto wie, może ten chuch na szczęście ?

ERNEST (mruczy) : To się okaże, to dopiero się okaże.

SCENA 8. BULWARY WIŚLANE, SZACHOWNICA . POŁUDNIE. PLENER.

Ernest z kolegami gra w szachy, ale zupełnie nie może się skupić. Koledzy irytują się.

KOLEGA GRAJĄCY (zacierając rączki): Ernest ! Obudź się ! Twój ruch !

ERNEST (ocknąwszy się z zamyślenia) : A, tak, tak. To ja...wieżą, o tu.

KOLEGA GRAJĄCY (chichocząc): Tracisz skoczka, Erneście ! Co się z tobą dzieje ?

KOLEGA 1 (ze złośliwą nutką) : Wczoraj miał urodziny. Pewnie popił w domku. Co, Ogryzku ? A może synek wyjechał do Afganistanu...

KOLEGA 2 (podobnie) : A może masz dziś imieninki ?

ERNEST (do kolegów): Sio ! Sio ! Bo znowu mnie wygrzmoci ten wypierdek !
(wskazuje na kolegę grającego)

KOLEGA GRAJĄCY (z uśmiechem): O, przepraszam, tylko nie wypierdek. Twój ruch.

ERNEST (klepiąc się z rozmachem po udach): A niech cię, otoczyłeś mnie !

KOLEGA GRAJĄCY : Poddajesz się ?

ERNEST (zły, rzucając figury) : Do diabła !

KOLEGA GRAJĄCY (chichocząc): Ty tu diabła nie wołaj bo jeszcze przylezie i się nie odczepisz...

ERNEST (wyciągając piwo z teczki i rzucając banknot na stół) Zrzuńcie mnie do imentu.

Koledzy przysiadają się, piją zgodnie piwo.

ERNEST (nerwowo): Muszę coś... powiedzieć...Postawiłem dziś znowu. Sześć cyferek, świeżutkich jak bułeczki.

KOLEGA 1 : Marnujesz forszę na ten gówniany interes. Myśl tak, jakbyś był na wojnie, to znaczy ile możesz stracić. A nie tylko, co wygrasz.

KOLEGA 2 : Nie lepiej wydać na piwo ?

ERNEST (pociąga tego z butelki) : Ale jest kumulacja. Parę cudownych milioników ! Mają się zmarnować ? Druga taka okazja nieprędko się trafi !

KOLEGA GRAJĄCY (chichocząc): I ty oczywiście wygrasz ?

ERNEST : No, chyba.

KOLEGA 1 : To no, czy chyba ?

ERNEST : A czy ja wiem ? Jakieś diabelskie sztuczki, cholera.

KOLEGA 2 : Słyszałem o tych ich przekrętach. Wszędzie teraz kanty. Podobno te ich piłeczki są namagnesowane. Niektóre tylko rzecz jasna. Żeby te właściwe wyciągało. Ja ci radzę, zainwestuj w rowerek. Zobaczysz ile zyskasz.

ERNEST (z zadowoleniem): To w Totku też kombinują ? No, proszę...

KOLEGA GRAJĄCY (patrząc na niego) : Ty, Ernest, to już nałogowiec jesteś, wiesz ? Na mózg ci padło !

ERNEST (popijając piwo) : Może tak, a może i nie. Kto to tam wie...

SCENA 9. MIESZKANIE ERNESTA. WIECZÓR. WNETRZE.

Ernest podenerwowany ogląda telewizję, pije kolejne piwo, parę pustych puszek stoi już koło rozbebeszonego łóżka. Nie może sobie znaleźć miejsca, to wstaje od stołu, to przy nim siada. Wreszcie zaczyna się losowanie Totolotka.

PROWADZĄCY : A teraz zaczynamy losowanie sześciu szczęśliwych cyfr Dużego Lotka. Ich właściciel stanie się posiadaczem największej wygranej w historii Totolotka. Sześciu milionów złotych !

Ernest nakłada na oczy wielkie rogowe okulary i śledzi z uwagą i niepokojem każdy ruch maszyny losującej i sprawdza cyfry zapisane na serwetce.

PROWADZĄCY : Sześć, sześć, dziewięć, sześć, dziewięć, sześć.

Ernest łapie się za serce.

ERNEST : Ty diable, ty ! Zgadza się !

SCENA 10. PRZED BUDKĄ KOLEKTURY, RANEK. PLENER

Pan Ernest, trochę podпиты, nieco chwiejnym krokiem zmierza do kolektury Totolotka. Pani Gienia już z daleka macha do niego z okienka.

PANI GIENIA : Wielki Boże ! Panie Erneście ! Wielki Boże !

ERNEST (podchodząc do niej) : Sam... nie mogę uwierzyć !...Hep...

PANI GIENIA : Jakby mnie co tknęło, bo pan był wczoraj taki przejęty, i sprawdziłam dziś rano ! Aż oczy wybałuszyłam... Jak pan na to wpadł ?

ERNEST : Jakoś tak, ot co, nagle mnie olśniło... To co, potwierdzi mi pani... wygraną ? Tu jest... kupon...

PANI GIENIA (pokaszując z ekscytacji) : Jasne, już, już. A pan taki spokojny, panie Erneście, jakby to nie panu sześć milionów z nieba spadło ! Nigdy w życiu takiej forsy nie widziałam !

ERNEST : Ja też nie, pani Gieniu. Spać przez to ja dzisiaj nie spałem. Hep... Tylko mi piwo w żołądku chlupie...

PANI GIENIA (kaszląc coraz mocniej z przejęcia) : Zgłoszone ! A tu jest adres centrali, musi pan tam zaraz iść ! Żeby wypłacili ! I co pan potem zrobi ? Wyjedzie na Florydę czy zamek jaki kupi ? Tyle forsy ! Tyle forsy ! A może by brylanty ? To ponoć jakiś najpewniejszy interes...

ERNEST (uniesienie) : Brylanty, jeśli już, to pewnie dla pani !...

Bierze adres, kłania się jej i odchodzi, pani Gienia patrzy za nim rozanielona.

SCENA 11. BULWARY WIŚLANE. POPOŁUDNIE.PLENER

Ernest podchodzi nieco chwiejnie do szachownicy, koledzy już na niego czekają.

KOLEGA 1 : Oho ho ! Ogryzek, a coś ty dzisiaj taki jakiś ? Oczka ci latają ? Z Iraku wracasz ?

ERNEST (macha ręką w zadziwieniu): A niech to...

KOLEGA 2 (z zainteresowaniem) : Nieźle się wlałeś...Gadajże co jest!

ERNEST : Nie dacie wiary ! Sam nie mogę dać.. Hep...

KOLEGA GRAJĄCY(chichocząc) : Ufo żeś widział ? Czyś wygrał milion w Totka ?

ERNEST (krztusi się) : Oooo, właśnie... Sześć.

KOLEGA 1 (ze śmiechem) : Nieźły kawalarz, co, z naszego Ogryzka !

KOLEGA 2 : Chwila... Czego sześć ? Stówek ?

ERNEST (sam niedowierzając) : Mi...lionów.

KOLEGA GRAJĄCY : Chrzanisz !

KOLEGA 1 : Musiałbyś szóstkę... Nie gadaj...

KOLEGA 2 : I na szóstkę tyle by nie było... A może ty spadłeś z rowerka, co ?

ERNEST : Nie, ale była kumulacja...Hep...

Koledzy tracą rezon, nie wiedzą czy Ernest żartuje, czy nie.

ERNEST : Muszę się napić. Gdzie to piwo...

KOLEGA GRAJĄCY (chichocząc) : Lepiej nie, bo trzeba cię będzie nieść do domeczku.

ERNEST (oponując) : Nie, nie do domeczku. Do centrali. Muszę... o tu (wyciąga adres)...Chodźcie, koledzy kochani, ze mną... bo może mi w oczach, émi od tego piwa... i w... w głowie szumi. Jak wy powiecie, że ta szósteczka... za

przeproszeniem, moja, to na pewno moja... Jak zobaczycie wy... te pieniążki... to znaczy... że mi się nie śnią...

KOLEGA 1 : Jak Boga kocham...urznął się !

KOLEGA 2 : Może się i urznął, ale gada przytomnie.

KOLEGA GRAJĄCY (ze śmiechem): Szóstka ? No, no ! Szczęściarz z tego naszego Ernesta. No, to chodźmy, sprawdzić to całe jego szczęście, zanim się facet z tego szczęścia nie zapruje na śmierć. I tak z grania nici. Najwyżej się przespacerujemy, a potem się go odwiezie taryfą.

KOLEGA 1 : Ale za co ? Mam przy sobie tylko dychę.

KOLEGA GRAJĄCY : Za tę szósteczkę kochaną... Będzie z czego oddawać...

KOLEGA 2 (powątpiewająco) : Ernest i szóstka ? Musiałby chyba diabła przekupić...

ERNEST (ponaglająco) : Chodźcie, chodźcie !

Odchodzą wraz z nim.

SCENA 12. CENTRALA. POPOŁUDNIE. WNETRZE.

Koledzy siedzą w holu budynku Centrali na eleganckich fotelach, jak na szpilkach, niecierpliwia się, wyglądają Ernesta. Wraca niezbyt przytomny z emocji Ernest z papierkiem w ręku. Koledzy zrywają się na jego widok.

KOLEGA 1 : I co ? I co ?

KOLEGA 2 : Co to masz ?

ERNEST : Koniaczką mnie... poczęstowali ! Czytajcie...

KOLEGA GRAJĄCY (biorąc blankiet od Ernesta): Przelew, niech skonać ! Ile ? Pięć.... Prawie pięć i pół... miliona... (oddaje blankiet Ernestowi i zaciera rączki)

ERNEST : (czkając z wrażenia) : Po potrąceniu podatku...

KOLEGA 1 : Pokaż... (ogląda potwierdzenie przelewu) Cholera ! Ogryzek ! Ty stary oszuście ! Skąd wiedziałeś ? Skąd wziąłeś te cholerne cyfry ? Szóstki nie spadają ot tak, z nieba !

ERNEST (niepewnie): Przyśniły mi się... chyba...

KOLEGA 2 : Jak to chyba ?

KOLEGA GRAJĄCY (chichocząc): Dajcie żyć człowiekowi, on teraz to nie wie nawet jak się nazywa.

Wychodzą przed centralę.

SCENA 13. PRZED CENTRALĄ. POPOŁUDNIE. PLENER

Dość ruchliwa ulica, wokół hałas. Ernest rozgląda się wokół jak nieprzytomny.

KOLEGA GRAJĄCY (zacierając rączki): No, to stary, idziemy się urznąć do najlepszej knajpy, ty stawiasz !

KOLEGA 1 : I na bankieciak ! Tyralierą , chłopaki ! Gdzie jest najlepsze żarcie ? W Wierzyńku ?

KOLEGA 2 : Trzeba, stary, oblać ten cud !

ERNEST (ze strachem) : Nie, nie !

KOLEGA 1 (klepiąc go w ramię zamaszycie) : No, co, nie będziesz chyba skąpił kumplom dobrej zagrychy ?

KOLEGA 2 : Raz w życiu będę pan i zjem po królewsku !

KOLEGA GRAJĄCY (chichocząc) : Panienki by się przydały.

ERNEST : Muszę ... do domu...

KOLEGA 1 : Co ty, spływasz ?

KOLEGA 2 : On nas spuszcza po brzytwie !

ERNEST (przestraszony nagle): Nie, nie ! Tylko ja muszę... do domu.

KOLEGA GRAJĄCY (łagodząc): Może ma dość na dziś, ledwo się trzyma na tych swoich kulasach. Odwieźmy go, a jutro pogadamy sobie z nim.

KOLEGA 1 : Fakt. Jutro to się już tak nie wyłga.

KOLEGA 2 : A może wpakujmy go do taryfy i niech go taryfiarz odwiezie.

KOLEGA GRAJĄCY (ze śmiechem): Żeby tylko przez ten szmal nie zapomniał adresu. Gdzie tu postój ? No. Idziemy, stary. Szóstka ? Chryste Panie!...Raz w życiu zobaczyć tyle forsy!...

Ernest potulnie idzie wraz z kolegami.

SCENA 14. MIESZKANIE ERNESTA. WIECZÓR. WNEȚRZE

Ernest siedzi przed telewizorem, w którym ryczą zmieniające się reklamy i pije na umór. Na stole leży przelew bankowy. Ernest wciąż wpatruje się w niego jak zahipnotyzowany.

SCENA 15. MIESZKANIE ERNESTA. PRZEDPOŁUDNIE. WNEȚRZE

Ernest budzi się skacowany i rozmemłany. Wstaje z rozbebeszonego łózka i chwytając się z jękiem za głowę.

ERNEST : A niech to... wszyscy diabli!

Podchodzi do stołu i wzrok jego pada na jeżący na stole przelew. Bierze go do ręki i wpatruje się w niego, jakby go pierwszy raz na oczy zobaczył. Podchodzi do lodówki, wyjmując kefir i wypija duszkiem. Potem znowu wpatruje się w blankiet.

SCENA 16. ULICA FLORIAŃSKA. POŁUDNIE. PLENER

Ernest idzie wolno ulicą Floriańską, nieśmiało przygląda się luksusowym wystawom oferującym równie luksusowe towary, zegarki, buty. Na jednej z wystaw Ernest zauważa manekina w pięknym jasnym garniturze. Ernest przystaje przed wystawą i długo przygląda się garniturowi, jakby się wahał co zrobić, w końcu wchodzi do sklepu.

SCENA 17. SKLEP Z ODZIEŻĄ MĘSKĄ. POŁUDNIE. WNEȚRZE.

Ernest wchodzi do sklepu. Podchodzi do niego młoda, elegancka ekspedientka.

EKSPEDIENTKA (uprzejmie) : Czym mogę służyć ?

ERNEST (niepewnie) : Chciałbym... przymierzyć...

EKSPEDIENTKA : Co pana interesuje ?

ERNEST (krztusząc się) : Garnitur... z wystawy...

EKSPEDIENTKA (usłużnie) : Oczywiście. Już podaję. Jaki rozmiar ? O ten będzie dobry. Tam jest przymierzalnia.

Podaje mu garnitur i wskazuje przymierzalnię. Ernest jak zahipnotyzowany idzie w tamtym kierunku. Wchodzi do przymierzalni i przymierza garnitur. Ubranie jest piękne i dobrze leży, ma świetny krój, ale Ernest jest nawet w nim siwy i zaniedbany, po kacu ma wypieki na twarzy i wory pod oczami. Choć ogolony nie wygląda na młodzieniaszka. Zdejmuje garnitur i wychodzi z przymierzalni.

EKSPEDIENTKA : I jak ?

ERNEST (z wahaniem) : Jest... idealny. Ile kosztuje ?

EKSPEDIENTKA : Dwa i pół tysiąca. To naprawdę okazja.

ERNEST (krztusi się) : To trzy moje emerytury...

EKSPEDIENTKA : Ale jeśli do tego dobierze się odpowiednią koszulę (pokazuje Ernestowi) i odpowiedni krawat (przykłada wybrany krawat do koszuli i garnituru), i odpowiednie buty (wyjmuje z pudełka właściwe) to zrobi pan naprawdę odpowiednie wrażenie !

ERNEST (już pewniej) : Ile razem ?

EKSPEDIENTKA : Trzy tysiące.

ERNEST : Można płacić kartą ?

EKSPEDIENTKA : Jak najbardziej.

ERNEST : W takim razie biorę.

EKSPEDIENTKA : Garnitur, koszulę i krawat ?

ERNEST : Tak. I buty. Rozmiar 40.

EKSPEDIENTKA : Bardzo słuszna decyzja. Nie będzie pan żałował.

Ernest płaci, ekspedientka pakuje rzeczy do wielkiej, eleganckiej torby i podaje Ernestowi. Ernest bierze torbę i zadowolony wychodzi ze sklepu.

SCENA 18. MIESZKANIE ERNESTA. POPOŁUDNIE. WNĘTRZE.

Ernest w garniturze, koszuli i krawacie wkłada nowe buty i ogląda się przed lustrem w przedpokoju, na rzeczach wiszą jeszcze metki z ceną. Dzwoni dzwonek do drzwi. Ernest jakoś nie pali się z otwieraniem drzwi, ale dzwonek się powtarza i staje się coraz bardziej natrączywy. Ernest patrzy przez wizjer, za drzwiami stoi jego syn Jarek i też patrzy w wizjer.

JAREK : Otwórz, ojciec, przecież widzę, że jesteś !

Ernest w końcu otwiera drzwi. Jarek wchodzi do środka. Od razu wzrok jego pada na ubranego w nowe ciuchy ojca.

JAREK : No, tak. Myśleli, żeś się zapił na śmierć, a tu proszę, jaka niespodzianka.

ERNEST : Kto, kto myślał ?

JAREK : A twoi kumple, wyobraź sobie ! Nie zjawiliś się dziś na te wasze szachy to spanikowali.

ERNEST (ponuro) : I co, przyszedłeś ojca pochować ?

JAREK : Jak widzę nic z tego. Myślałem, że mnie nabujali... (dotyka garnituru ojca)
A tobie całkiem odbiło.

ERNEST : O co ci chodzi ? Ubrania sobie kupić nie mogę ? Mam ciebie prosić o pozwolenie ?

JAREK : Na bazarku, to i owszem, kupuj sobie, ale nie za tyle (szarpie ceną na metce garnituru). Wydałeś kupę szmalu na te ciuchy, a dla syna grosza skąpisz ?

ERNEST : Dawałem ile mogłem. Odczep się. Niedawno jeszcze to znać mnie nie chciałeś. A teraz zjawiasz się, jak dobry synek, bo ci szpicle donieśli.

JAREK : Traciłeś tylko forszę na tego swojego Totka ! A ja na zakładach nie grałem, bo mnie nie stać. Przyznaję, warto było. Miałeś farta. Ale jak już tyle forsy masz, to chyba pomyślisz o rodzinie ?

ERNEST : A co rodzina ma do mojej forsy ?

Idzie do pokoju, syn za nim.

JAREK : Zastanów się ojciec. Z jednej pensji żyjemy, bo moja znowu w ciąży

ERNEST (machinalnie, jakby opędzał się od muchy) : A tak. Wiem.

JAREK (zdziwiony) : A ty skąd wiesz ? Jeszcze żeśmy nikomu nie gadali...

ERNEST (wymijająco) : Wróbelki ćwierkają.

JAREK : I wiesz też dobrze, że gnieźdzymy się w pokoju z kuchnią. I że kredytu nam nie dadzą. A jakbyś kupił dom, to byśmy wszyscy zamieszkali, razem z tobą, rzecz jasna. Wreszcie żylibyśmy jak ludzie i dzieci miałyby dziadka...

Milknie, patrzy na ojca pytająco. Ernest się łamie. Nie wie co powiedzieć.

JAREK (ponaglająco) : No, ojciec ! Wyduś coś z siebie ! Nie przejesz całej tej forsy, bo ci bokiem wyjdzie ! Z twoją cukrzycą, nadciśnieniem i tym, co ty tam jeszcze masz ! Przekręcisz się jak nic !

ERNEST (siada na krześle bezradnie) : Pomyślę...

JAREK (z niepokojem): Byle nie za długo. Żebyś tylko gdzie nie zwał, albo nie przepuścił wszystkiego na bieżąco. Na panienki jakieś, na ten przykład, co cię będą bujać, jaki to jurny facet jesteś... O wnukach pomyśl !

ERNEST (machinalnie) : Pomyślę...

Jarek jeszcze przez chwilę kręci się niespokojnie, po czym widząc, że ojciec nie podejmuje tematu, wychodzi z ociąganiem.

SCENA 19. MIESZKANIE ERNESTA. WIECZÓR. WNĘTRZE.

Ernest siedzi w pokoju na krześle i spogląda na leżący na stole garnitur, obok którego leży nowa koszula i krawat, stoją też buty w pudełku. Ernest wstaje i chodzi nerwowo wokół stołu, raz po raz spoglądając na leżące na stole rzeczy.

ERNEST (wścieka się): A niech to szlag ! I co ja mam teraz począć ? Świat mnie nęci ! Ciągnie jak cholera ! Ale gdzie ja pojedę, jak ledwo łożę ! I gdzie pójde w tych ciuchach ? Wyglądam w nich jak strach na wróble ! Auto pewnie bym kupił, och, marzenie ty moje ! Ferrari po nocach mi się śniło ! I co ? Przecież niedowidzę ! Tak mnie zaćma zmogła ! I prawie nie słyszę ! To gdzie mam, za przeproszeniem, trzymać to cacko ? Na balkonie ? I sobie odkurzać ? Po co mi ta cała forsa ? Nie przeżrę tego sam ! Źle mi było w szaszki sobie pograć ? Kumple mnie pewnie nie chcą znać ! Syn już mnie nienawidzi ! A jak się od niego odetnę, to zdechnę sam, jak ten pies pod płotem !

Powoli się uspokaja.

ERNEST : Co ja wygaduję ! Przecież wygrałem, cholera ! Mam szmal, czego tu się bać ? Co mi może kto zrobić ? Moja forsa, czy nie ? Chwileczkę, niech pomyślę...

SCENA 20. MIESZKANIE ERNESTA. NOC. WNETRZE.

Ernest dzwoni do syna. Odbiera synowa.

ERNEST : Jagoda ? Dasz mi Jarka ? Tak, wiem, że późno. Dobrze wiesz, w jakiej sprawie. (czeka przez chwilę przy telefonie) Jarek ? Przemyślałem to. I co ? Jak to co. Zgadzam się kupić. Nie, nie dom. Duże mieszkanie. I na swoje nazwisko. Dostaniecie je po mojej śmierci. Jak to dlaczego ? Dlatego i już. Co, nie podoba się ? Pogadaj ze swoją kobitą i daj mi znać. Jutro możesz sobie coś wybrać, ja od razu zapłacę. No przecież mówię, że jutro. To na razie. Ucałuj dzieciaki.

Ernest odkłada słuchawkę, bardzo zadowolony.

SCENA 21. MIESZKANIE ERNESTA. RANEK. WNETRZE

Ernest bardzo zaaferowany, ubrany w nowy garnitur, ogolony, czesze swoje rzadkie siwe włosy, starannie rozczesuje przedziałek, przyklepuje śliną. Ogląda swoje odbicie w lustrze w przedpokoju, pręży chudą pierś, jest bardzo zadowolony ze swojego wyglądu.

**SCENA 22. AGENCJA SPRZEDAŻY MIESZKAŃ. PRZEDPOŁUDNIE.
WNĘTRZE.**

Ernest w nowym garniturze, ogolony, uczesany siedzi z synem w Agencji Sprzedaży Mieszkań. Oglądają różne mieszkania. Syn grymasi. Jest niezadowolony.

JAREK: Dlaczego tylko trzy pokoje ? Dlaczego nie dom ? Jagódka jest strasznie zła.

ERNEST : Wam ciągle mało. Dać palec, to byście rękę zjedli.

JAREK : Przecież i tak kupę szmalu by ci zostało. Co się tak chytrzysz ?

ERNEST (cicho) : Lepiej nie kusić licha, bo pewnie nie śpi.

JAREK (z irytacją) : Głupie gadanie. To może chociaż cztery ?

ERNEST (zdenerwowany): Trzy to trzy. Bierzesz ?

JAREK (kapitulując): Niech ci będzie... ty stary sknero.

ERNEST (do pracowniczki Agencji) : Pani pokaże synowi, żeby sobie wybrał.

PRACOWNICZKA : Ile metrów kwadratowych ?

JAREK : Do stu.

ERNEST : Do sześćdziesięciu.

PRACOWNICZKA : To ile w końcu ?

ERNEST : Ładne trzy pokoje. Rozkładowe. Z balkonem.

Jarek kapitułuje, milknie. Pracowniczka pokazuje foldery.

ERNEST (do Jarka) : Może to ?

JAREK : Skoro ci się podoba...

ERNEST : Tobie ma się podobać. (do pracowniczki) To południowa strona ?

PRACOWNICZKA : Tak. Bardzo słoneczne mieszkanie. Duży balkon. Pierwsze piętro. Budynek niewysoki, położony w dobrym miejscu. Zieleń, zaplecze socjalne. Dobry dojazd do centrum. Wykończone pod klucz.

ERNEST : Ile kosztuje ?

PRACOWNICZKA : 400 tysięcy.

ERNEST (do Jarka) : Bierzemy ?

Jarek potakuje głową niezdecydowanie.

ERNEST (do pracowniczki) : Biorę.

PRACOWNICZKA : Świetnie. Zaraz przygotuję umowę.

Wychodzi.

ERNERT (do syna) : Co, nie cieszysz się ?

JAREK (kwaśno) : Cieszę się. Jak jasna cholera.

SCENA 23. BANK. POŁUDNIE. WNETRZE.

Bank w Rynku głównym w Krakowie. Ernest w swoim eleganckim garniturze podchodzi do stanowiska bankowego, robi przelew na mieszkanie syna. Po chwili podchodzi do niego kierownik.

KIEROWNIK (usłużnie): Można zabrać panu chwilkę ? Bardzo proszę na zaplecze.

Ernest idzie za nim.

Kierownik sadza go w fotelu stojącym w pokoju służbowym.

KIEROWNIK : Jestem pana osobistym doradcą finansowym z ramienia banku. Obsługujemy tu tylko vipów. Dokonał pan jak na razie tylko jednego przelewu, i od razu moje gratulacje. Widzę, że kupił pan mieszkanie, wspaniale, to znakomita inwestycja. Ale została panu jeszcze bardzo duża suma. Pozwolę sobie zaproponować bardzo korzystne zainwestowanie pieniędzy, które przyniosą panu wymierny zysk. Mamy ofertę Pioniera...

Podaje mu ulotki, Ernest przegląda je bez zainteresowania.

KIEROWNIK : I co pan o tym sądzi ?

ERNEST (pospiesznie) : Tak, tak. Zastanowię się.

KIEROWNIK (kłania się zawiedziony) : Bardzo proszę.

Ernest wstaje, żegna się z kierownikiem i wychodzi.

SCENA 24. MIESZKANIE ERNESTA. WIECZÓR. WNĘTRZE

Ernest bardzo zadowolony, w szlafroku i kapciach, pogwizdując wesoło pod nosem, przygotowuje sobie kolację w kuchni. Słychać dzwonek do drzwi. Ernest otwiera, w drzwiach stoi syn.

ERNEST : Jarek ? Wchodź, wchodź synu.

Jarek wchodzi do mieszkania.

ERNEST : Już wpłaciłem. Całość. Możecie się wprowadzać choćby jutro.

JAREK : Jasne. Oczywiście się cieszę, tylko Jagoda nie bardzo.

Wchodzi do pokoju, siada ciężko przy stole, Ernest siada przy nim.

ERNEST : Przenosi się z garsoniery do trzech pokoi i nie cieszy się ?

JAREK : Chciałaby iść na swoje.

ERNEST : To przecież wasze.

JAREK : Nie nasze, tylko twoje, kupiłeś dla siebie.

ERNEST : Na swoje nazwisko.

JAREK : Właśnie. Nam nic do niego.

Ernest wstaje, zaczyna nerwowo chodzić po pokoju.

ERNEST : Nie pleć głupstw. Dostaniesz je po mnie. W spadku. Nie mam przecież innych dzieci.

JAREK (ponuro): Wolałbym teraz. Kto wie, co będzie za ileś tam lat. A jak ci się odwidzi i nas wyrzucisz ? Albo się ożenisz.

ERNEST (oburzony) : Co ty wygadujesz ? Ale ci ta twoja Jagoda pranie mózgu zrobiła !

JAREK (oponując gwałtownie): Ona głupia nie jest. Wie co mówi. I ja wiem. Wolę, żeby było moje.

ERNEST (zły, opierając ręce o stół) : To znaczy, czego chcesz ?

JAREK : Zrób darowiznę. Jutro. To się przeniesiemy. A nie, to sobie sam tam mieszkaj. Dopóki nie umrzesz. Na swoim.

ERNEST : Aleś się przypiął...

JAREK (wstając) : To jak ?

ERNEST (zestrachany) : Daj mi przynajmniej pomyśleć !

JAREK : To się zastanawiaj. Byle nie za długo.

Wychodzi, Ernest zamyka za nim drzwi. Klnie pod nosem.

ERNEST : A niech to szlag !

SCENA 25. MIESZKANIE ERNESTA. NOC. WNEȚRZE.

Ernest śpi nerwowo, przewraca się z boku na bok, coś mamrocze pod nosem. W końcu budzi się i siada gwałtownie.

ERNEST (krzycząc ze strachu) : Kto tu ? Jest tu kto ?

Wpatruje się w ciemność, jednak w mieszkaniu panuje niezmaćona cisza. Ernest po chwili uspokaja się.

ERNEST(do siebie) : To jakaś paranoja ! O nie ! Nie dam się zwariować !

Kładzie się i po chwili znów zasypia.

SCENA 26. KANCELARIA NOTARIALNA. PRZEDPOŁUDNIE. WNEȚRZE.

Ernest w swoim nowym garniturze, spisuje z synem umowę darowizny u notariusza.

NOTARIUSZ (wstając): Darowizna dotycząca przekazania mieszkania na rzecz syna została zawarta i od tej chwili prawnie obowiązuje. Zaraz przygotuję trzy kopie.

Wychodzi z kancelarii. Syn ściska Ernesta.

JAREK : Dziękuję tato ! Jagoda będzie szczęśliwa !

SCENA 27. MIESZKANIE ERNESTA. POPOŁUDNIE. WNETRZE.

Ernest je kolację, oglądając mecz bokserski w telewizji. Bardzo się emocjonuje meczem, co chwilę pokrzykuje. Słychać dzwonek do drzwi. Ernest jest wyraźnie zły, że ktoś przerywa mu kolację i mecz.

ERNEST : Ki diabli !

Podnosi się jednak i wciąż z trudem odrywając wzrok od meczu podchodzi do drzwi. Patrzy przez wizjer, widzi policjantów.

POLICJA (zza drzwi) : Otwierać ! Policja !

Ernest zdziwiony otwiera drzwi.

ERNEST : Do mnie ? To jakaś pomyłka...

INSPEKTOR (w cywilu, pokazując legitymację) : Pan Ernest Skalski ? Porucznik Mateja. Możemy wejść ?

Ernest zaniepokojony otwiera szerzej drzwi, inspektor i policjanci wchodzi do środka.

ERNEST(bardzo zdenerwowany) : Coś się stało mojemu synowi ?

INSPEKTOR : Nie. Przyszliśmy do pana w związku z prowadzonym przez nas dochodem.

ERNEST : Jestem oskarżony ? O co ?

INSPEKTOR : Wszedł pan w posiadanie nielegalnych pieniędzy.

ERNEST : Ja ? Boże broń ! Wygrałem na loterii !

INSEPKTOR (cierpko) : Boga w to nie mieszajmy. Mamy dowody, że w kolekturze Lotto doszło do nadużyć i nielegalnych czynów gwarantujących wygraną. W związku z tym pańska wygrana została anulowana. Musi pan oddać całą sumę, w przeciwnym wypadku będzie pan posądzony w współudział w przestępstwie wyłudzenia tej sumy.

ERNEST (siadając ciężko przy stole) : A niech to wszyscy diabli...

INSPEKTOR : Prokurator dał panu termin dwadzieścia cztery godziny na dokonanie przelewu bankowego tej sumy na konto Prokuratury. Tu jest numer konta. Ma pan czas do jutra.

ERNEST (blady): Ale ja... wydałem już część ...tych pieniędzy. Zrobiłem darowiznę...

INSPEKTOR : Darowizna jeśli ma moc prawną, nie zostanie anulowana. Na co jeszcze pan wydał pieniądze ?

ERNEST (coraz bardziej zdenerwowany) : Kupiłem garnitur... i do tego...trochę rzeczy...

INSPEKTOR : To zabierzemy teraz. Proszę włożyć do tego worka...

Policjant podaje Ernestowi czarny worek foliowy, Ernest pakuje do niego garnitur, koszulę, krawat i buty.

INSPEKTOR : Tu jest pokwitowanie oddanych przez pana rzeczy do depozytu. A jutro proszę zrobić przelew reszty sumy. I radzę zastosować się do ustalonego terminu, aby uniknąć kłopotów.

Wychodzi wraz z policjantami. Ernest jak zahipnotyzowany wpatruje się w telewizor. Mecz huczy, jednak Ernest zupełnie go nie słyszy.

Scena 28. BANK. PRZEDPOŁUDNIE. WNĘTRZE.

Ernest przy kasie dokonuje przelewu. Kasjerka przygląda mu się dziwnie. Ernest reaguje agresywnie.

ERNEST : Co ! Coś nie tak ? To panią bawi, jak ktoś zostaje bez grosza ?

Kasjerka odwraca wzrok.

SCENA 29. MIESZKANIE SYNA. POŁUDNIE. WNĘTRZE.

Ernest dzwoni do drzwi syna. Otwiera synowa. Grzeczny uśmiech na jej twarzy niknie jednak na widok marsowej miny teścia.

ERNEST : Jest Jarek ?

JAGODA (zdziwiona) : Co, chyba tata nie zamierza odwołać darowizny ?

Pojawia się Jarek, jest także zdziwiony niespodziewaną wizytą ojca.

JAREK : Tata ? No, wchodź, wchodź. Jagoda, przygotuj jakąś naleweczkę.

Jarek prowadzi ojca do pokoju.

ERNEST (do syna) : Mam problem.

JAREK (bagatelizując): Ty ? Jaki ty możesz mieć problem ? Nie wiesz na co wydać forszę ? Jak chcesz, mogę ci w tym pomóc...

ERNEST (przerywając mu gwałtownie) : Zabrali mi wszystko. Nawet garnitur.

JAREK (nie rozumiejąc) : Co ? Ale kto ? Kto zabrał ? Okradli cię ? To trzeba na policję !

ERNEST (trąc nerwowo czoło): Policja już u mnie była...

JAREK : Ale co się stało ? Gadaż ! Było włamanie ? Przecież nie trzymałeś forsy w domu !

ERNEST (chodząc nerwowo w te i wewte) : Nie. Ale w kolekturze były przekręty. Podobno sfalszowali wynik. Losowania, no, tej mojej szóstki, co ja ją wygrałem.

JAREK : Nie wierzę ! Po co ktoś miałby fałszować wynik żebyś ty wygrał ?

Wchodzi Jagoda, wnosi naleweczkę w karafce i kieliszki, stawia na stole, wszyscy siadają przy stole.

JAGODA : Co macie takie miny ?

JAREK : Ojciec stracił wszystkie pieniądze.

JAGODA ? Jak to ?

ERNEST : Musiałem oddać, inaczej by mnie wsadzili do ciupy. Że niby maczałem w tym palce. Uwierzycie ? Jasny gwint co się porobiło...

JAGODA (przestraszona): W czym co maczałeś ?

JAREK (nagle wystraszony) : A co z darowizną ?

ERNEST (uspokajająco) : Podobno zostaje.

JAREK (z ulgą): A tak, to stare numery. Najwięksi złodzieje przepisują majątki na żony i dzieci, że niby nic nie mają, jakby co. I nic im nie można zrobić, ani zabrać, bo to niby nie ich...

JAGODA (ze strachem) : O czym wy gadacie ?

JAREK : Nie martw się, wszystko w porządku.

ERNEST : Ale nie wiem, czy mojej garsoniery mi nie drutną za długi. Może bym się do was przeniósł ? Ja bym się nie bał. I bylibyśmy nareszcie w kupie.

JAGODA (wkurzona) : Do nas ? A gdzie ? Nie trzeba było kupić domu, jak mówiłam ? Pieniądze by na marne nie poszły ! I ojciec by się mógł przenieść. A tak, to niby jak ? W jednym pokoju my, w drugim dzieci, bo przecież szkoła i nauka, miejsce mieć muszą, a w tym najmniejszym to niemowlak będzie, bo jak się ma po nocy drzeć, to przecież żeby reszty nie budził. A ojciec gdzie chce, w łazience mieszkać ?

JAREK (ostrożnie) : Jagoda ma rację. Trzeba było dom kupić. Teraz tu będzie za ciasno na wszystkich.

ERNEST (rozeźlony) : Czyli wyrzucacie mnie ?

JAGODA (zła) : Nikt ojca nie wyrzuca. Ojciec ma swoje mieszkanie i niech tak zostanie.

ERNEST (ponuro) : Nie moje, tylko spółdzielniane. Chcecie żebym skoczył w domu starców ? Za moje dobre serce ?

JAGODA (wymachuje rękami): Nie za dobre, tylko za chytre. Trzeba było synowi nie skąpić ! A do domu starców daleko, to niech nam tu ojciec oczu nie mydli !

JAREK : Jagoda, uspokój się, bo ci zaszkodzi.

ERNEST (wkurzony, wstając i wychodząc) : To tak ? Nie że się mną zajmiecie, tylko że ja wam jeszcze kłopotów narobiłem ?

JAGODA (woła za nim): A czy ojciec kiedy prawdy słuchał ?

Ernest zatrząskuje za sobą drzwi.

SCENA 30. BULWARY WIŚLANE. POPOŁUDNIE. PLENER

Przy szachownicy Kolega Grający gra w szachy z kolegą 1. Kolega 2 im sekunduje. Podchodzi do nich Ernest, jest wyraźnie zgnębiony. W rękach trzyma teczkę. Koledzy na jego widok przerywają grę.

KOLEGA 2 (cierpko): No proszę ! Kogo my tu mamy ! Niech skonam ! Pojawił się kumpel marnotrawny !

KOLEGA 1 : To może jednak będzie bankiecik ? Co, Ogryzku ?

KOLEGA GRAJĄCY (chichocząc) : Po jego minie sądząc, to już zdążył wszystko przejeść !

KOLEGA 1 : Raczej przepuścić. Na baby Ogryzku ? Przyznaj no się !

ERNEST : Dajcie już spokój, koledzy.

KOLEGA 1 : Koledzy ? A co to się stało z naszym Ogryzkiem ? Jakoś mu nie do śmiechu...

ERNEST (załzawiony): Zabrali. Wszystko zabrali. Za przekręty. Nie mam nic. Nawet złamanego gronia...

KOLEGA 1 : O kurde. Niezłe Waterloo. Niech skonam.

KOLEGA GRAJĄCY (chichocząc): No tak, inaczej by go tu nie było !

ERNEST : Wybaczcie, proszę... że was tak... zostawiłem... Piwko stawiam. Na zgodę.

Kładzie na szachownicy teczkę. Wyjmuje piwo i stawia butelki przed kolegami.

KOLEGA 2 : No, chyba że tak.

KOLEGA 1 (zadowolony): Jasny gwint ! Toż to dzisiaj nasza Samosierra !

ERNEST (ze skrucą) : Wszystko wam opowiem...

KOLEGA GRAJĄCY (chichocze zacierając rączki): Nareszcie będzie z kim pograć w szaszki, bo z tym tu dupkiem (wskazuje na kolegę 1) to żadna gra, tylko strata czasu !

KOLEGA 1 (oponując) : No, no, tylko nie z dupkiem !

Ernest siada przy nich. Oni śmieją się, trącają z nim butelkami i w zgodzie wypijają piwo.

K O N I E C